NR. 15 Zakopane, dnia 1 stycznia r. 1922. Rok II

GAZETA ZAKOPIAŃSKA

wychodzi dwa razy na miesiąc.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Zakopane, Krupówki, Bazar Polski. — PRZEDPŁATA: roczna 400 marek, półroczna 200 marek. — OGŁOSZENIA: Cena według umowy z Administracją

REDAKTOR odpowiedzialny: Mieczysław Sędzimir. NUMER osobny kosztuje: 20 marek.

O granicę tatrzańską Rzeczypospolitej.

Trzy lata już żyjemy tutaj pod znakiem Spisza i Orawy. Odzyskanie zapomnianych krain w czasie przebudowy politycznej całej niemal Europy — stało się hasłem naczelnem życia, najpierwszą troską publiczną Zakopian i Podhalan, jako kresowych obywateli Rzeczypospolitej Polskiej, jako synów z urodzenia i wyboru tej części ziemi ojczystej.

Nie przygotowanej na przyjście Zmartwychwstania Państwa większości Polaków myśmy przypomnieli, że w uczuciu, samowiedzy i pracy narodowej — musi mieć należny udział sprawa tatrzańska, rdzeń kwestji spisko-orawskiej, której dorywcze, niemądre rozstrzygnięcie w chwili tak dla Polski groźnej, jak lipiec roku 1920, nie powinno być i nie będzie ostatecznem.

Na razie można ratować tylko Jaworzynę.

Rząd czesko-słowacki nie wykazał dotychczas w sprawie granicy polsko-czeskiej nie tylko najmniejszej ustępliwości, ale nawet chęci załagodzenia drogą porozumienia najbardziej jaskrawych lokalnych zaognień granicznych. Ze sprawy Jaworzyny, która ma doniosłe znaczenie gospodarcze dla ludności naszego spiskiego pogranicza i dla naszej gospodarki klimatycznej w Tatrach, a nie ma pod oboma tymi względami niemal żadnego znaczenia dla Czechosłowacji, uczyniono po tamtej stronie kwestję niesłychanego znaczenia ze względu na Tatry, których część Jaworzyna obejmuje.

Tymczasem, gdyby nawet sprawę traktować z tego punktu widzenia, okazuje się, że przy ogólnym obszarze Tatr, wynoszącym około 665 km² (bez obszarów niższych przedgórzy), my mamy dzisiaj zaledwie 163 km², a więc około ¼ część. Gdyby dzisiaj przyłączono do Polski nawet cały obszar Jaworzyny, to nasz stan posiadania w Tatrach wyniósłby około 246 km², a przy Czechosłowacji pozostałoby 419 km², więc niemal dwa razy tyle.

Cyfry te wskazują nam wymownie, że Czechosłowacja nie ponosi w sporze o Jaworzynę w sprawie Tatr żadnej, a zgoła już decydującej krzywdy, i że przy dobrej woli z obu stron, której my daliśmy już dowody, godząc się na znaczne kompenzaty graniczne w interesie ludności pogranicznej, powinien się znaleźć tutaj „polubowny“ sposób wyjścia. Sposób ten powinien jednak być w związku z umową polsko-czeską ściśle określony, a to w interesie obu państw, choćby dlatego, aby nie dopuścić do dalszych przewlekłych i zaogniających stosunki obustronne sporów, nie mówiąc już o tem, że takie ogólnikowe postawienie kwestji, jak ją ujęto w traktacie, pozostawiając pole do szerokiej dowolności, poważnie zagraża naszym widokom na pomyślne załatwienie sprawy Jaworzyny. Trudno bowiem przypuścić, nawet przy założeniu dobrej woli z przeciwnej strony, co do której po dotychczasowem bolesnem doświadczeniu musimy mieć najpoważniejsze wątpliwości, żeby Czesi zechcieli sprawę Jaworzyny traktować z punktu widzenia całokształtu stosunków polsko-czeskich, jako rzecz stosunkowo drobną, jaką jest, i lojalnie uznać nasze w tej sprawie prawa i potrzeby oraz konieczność pewnych ustępstw z ich strony.

Dlatego sądzimy, że w interesie wyjaśnienia stosunków obu państw leży obok niezwłocznego rozpoczęcia prac przez komisję śląską i dania dowodu skuteczności jej poczynań, rozwiązanie w krótkim czasie sprawy Jaworzyny, która należy się nam etnograficznie i geograficznie i której potrzebujemy nieodzownie w całej rozciągłości jej obszaru zaledwie 14.000 morgów. Cóż zaś znaczy ten mały obszar w porównaniu z całym niemal Spiszem i całą niemal Orawą, zabranymi nam najpodstępniej przez Czechów?

Chodzi teraz o mały skrawek Tatr, za który oddajemy dwie wsie ludne i bogate w urodzajną glebę, więc dla rządu polskiego odzyskanie tego przynajmniej skrawka utraconego Spisza powinno być rzeczą łatwą i rozumiejącą się samo przez się. Ale cały ten skrawek musi być polskim, bez ograniczeń jakiegoś bezsensowego *condominium* lub na podstawie tylko jakiejś granicznej czysto turystycznej konwencji. Rząd polski powinien stanąć w tej sprawie w rokowaniach wobec Pragi niezłomnie, a ogólna opinja całego kraju i całego — mamy nadzieję — Sejmu naszego poprze go bezwzględnie.

* * *

Krakowski *„Głos Narodu“* w numerze gwiazdkowym (294) umieścił następujący telegram z Zakopanego: Z powodu rozmaitych pogłosek, jakie pojawiły się w prasie warszawskiej i krakowskiej o Jaworzynie, korespondent Wasz zwrócił się do p. Dra Józefa D i e h l a, byłego przedstawiciela rządu w międzynarodowej Podkomisji plebiscytowej na Spiszu i Orawie, z prośbą o wiadomości w tej sprawie.

Oto co mi powiedział:

Rada ambasadorów koalicji przeciwniemieckiej w postanowieniu swojem z 28 lipca r. z. nie przyznała Polsce Jaworzyny, mimo wniosku Podkomisji plebiscytowej.

Komisja delimitacyjna, zbadawszy przedmiot sporu, odesłała wniosek naszych komisarzy granicznych do Paryża Radzie ambasadorów do rozstrzygnięcia. Ten niewątpliwy sukces formalny, który prawdopodobnie byłby zmienił się niebawem w sukces istotny, unicestwiła przedwstępna umowa praska w sprawie traktatu naszego z Czechosłowacją, w której postanowiono załatwić rzecz poza traktatem w drodze ugody bezpośredniej obu rządów w ciągu 6 miesięcy.

Obecnie chodzi o to, aby przed ratyfikacją traktatu przez Sejm, załatwić sprawę Jaworzyny, która w istocie swej jest nie mniej, nie więcej, jeno akcją o przywrócenie dawnej granicy państwa polskiego w Tatrach. Rzecz rozstrzygnęła sama natura, dlatego też tutejsza Rada gminna w znanej rezolucji z dn. 7 b. m. słusznie zwróciła uwagę na to, że uchwałę sejmowej komisji spraw zagranicznych powinny poprzedzić topograficzne oględziny sąsiedniej części Tatr.

Od siebie dodaję, że należałoby nadto wysłuchać zdania profesora Oswalda B a l z e r a, znakomitego uczonego i znawcy tej sprawy jeszcze z czasu sporu o Morskie Oko, który zasadność polskich roszczeń dzisiejszych dowodnie wykazał przed dwudziestu laty.

Zatem — powtarzam z naciskiem — sprawę graniczną w Tatrach załatwić można pomyślnie, ale tylko przed ratyfikacją traktatu, którego zatwierdzenie powinno zresztą poprzedzić także wypełnienie zobowiązań politycznych i gospodarczych rządu czesko-słowackiego co do Śląska Cieszyńskiego.

* * *

R a d a m i e j s k a w e L w o w i e uchwaliła jednogłośnie na ostatniem swem posiedzeniu wniosek, przedstawiony imieniem wszystkich klubów przez p. dra Thullego — tej treści:

Rada miasta Lwowa, zwraca się do Sejmu i do Ministerstwa spraw zagranicznych z gorącym apelem, by przy sposobności ratyfikowania układu z Czechosłowacją, słuszne prawa Polski do Jaworzyny zostały w pełni uwzględnione.

Prezydent ministrów, p. Ponikowski przybył w czwartek (29 z. m.) rano w towarzystwie sekretarza p. Angermana na kilkudniowy pobyt do Zakopanego. Na dworcu powitali go reprezentanci gminy: p. p. naczelnik Kozłowski, zast. nacz., St. Rój, asesorowie inż. Krobicki, Niemczyk i Pęksa, radni dr Mischke i J. Kowalski, następnie ks. proboszcz Tobolak, inspektor Stacji klimatycznej dr Korczyński, naczelnik stacji kolejowej p. Brzeczka, dyrektor poczty p. Zawałkiewicz, komisarz policji p. Strzelecki, Związek Górali z p. Pawlicą na czele, oraz delegacja „Gwiazdy“.

Pan prezydent zamieszkał w pensjonacie „Warszawianka“.

N A D E S Ł A N E.

Na Nowy Rok.

Płyną lata za latami,
Ach! jak wiele, wiele lat
Popłynęło w dal za nami
Odkąd Pan Bóg stworzył świat...
Ziemio!... ziemio!... i niebiosy!
Tajemniczy związek wasz!
Harfo bytu — jakież losy,
Jakąż pieśń ludzkości grasz?
O! pieśń wielka, nieskończona,
Wirtuozem jej sam Bóg.
Ludzkość słucha w dal wpatrzona,
Szuka nowych życia dróg.
Płyną lata za latami —
Oto znowu Nowy Rok;
Gwiazdę szczęścia ponad nami
Pragnie dojrzeć ducha wzrok.
Roku Nowy, spełń nadzieje!
Prowadź śmiało w górę tam!
Niech zaświta... niech zadnieje...
Witaj Roku! witaj nam!

Zofja z Kronenbergów Trybułowa

Nowy przewodnik po Tatrach.

Dr Mieczysław Świerz: Przewodnik po Tatrach Polskich i Zakopanem, Zakopane, 1921.

Tatry były pierwszą może w całej Polsce okolicą, która ściągając od dawna podróżnych, stworzyła dla ich użytku drukowane opisy dróg, prowadzonych w góry i widoków, roztaczających się ze szczytów.

Lat temu z górą sześćdziesiąt wydał pierwszy taki przewodnik tatrzański X. Eug. Janota; od r. 1870 wychodziły przez lat trzydzieści w licznych wydaniach sławne w swoim czasie przewodniki Wal. Eljasza. Ustąpiły one na lat parę przed wojną znakomitej, niestety do dziś nieukończonej pracy Janusza Chmielowskiego, z pod którego pióra wyszły cztery tomiki opisów szlaków tatrzańskich, owoc gruntownego znawstwa i benedyktyńskiej staranności. Wszystkie te wydawnictwa są dziś już wyczerpane.

Dotkliwemu brakowi, jaki się na tem polu zaznaczył, zaradzi znakomicie świeżo wyszła książka dra Mieczysława Świerza, przynajmniej na obszarze Tatr, objętym obecnemi granicami Polski. Autor jest niepospolitym znawcą gór naszych i zwięzłe a dokładne opisy wycieczek zasługują na pełne zaufanie. Do Przewodnika dodane są dwie mapki: Zakopanego i objętej granicami Polski części Tatr.

Wytknąć należy autorowi używanie terminu „Tatry Polskie“ wyłącznie w odniesieniu do tej części Tatr, które leżały na obszarze dawnej Galicji. Przywykliśmy z dawien dawna uważać całe Tatry za góry polskie. Już Staszyc, wszedłszy po wielu trudach na szczyt Łomnicy, mówi o sobie z dumą, iż jest pierwszym z ludzi, który zdeptał najwyższy wierzchołek Polski. Tem bardziej niestosowną jest nazwa „Tatry Polskie“ w znaczeniu, przyjętem w książce dra Świerza, dziś, gdy w sporze granicznym z Czechami do obecnej chwili niezałatwionym, pretendujemy słusznie conajmniej o granicę, przechodzące przez główny grzbiet Tatr i pozostawiające po naszej stronie dwie walne doliny: Białej Wody i Jaworową. Wprawdzie autor w przedmowie tłumaczy użycie omawianego terminu jedynie względami stosowności, sądzimy jednak, iż nie należy stwarzać nawet pozoru, jakobyśmy poza dawną polsko-węgierską granicą „Tatr Polskich“ już nie widzieli.

Roman Kordys.

Instytut żydoznawczy.

W Warszawie na początku z. m. odbyła się wielka konferencja żydoznawcza przy udziale 2000 delegatów z całej Polski, a nawet z Ameryki.

Konferencja ta, zwołana przez Wydział zbiorowy Towarzystwa „Rozwój“, była poświęcona wszechstronnemu zbadaniu kwestji żydowskiej, a raczej niebezpieczeństwa żydowskiego, uprzytomnieniu oczom społeczeństwa doniosłości tego trudnego problemu i obmyśleniu środków, któreby zapoczątkowały systematyczną i planową akcję obronną przeciw zagrażającemu życiu narodu rozrostowi pasożyta żydowskiego.

O powadze nastroju, wśród jakiego się konferencja odbywała, świadczy nie tylko udzi[ał] wybitniejszych posłów, polityków i działaczy [spo]łecznych, lecz także wyczerpujące ujęcie t[ematu] w szeregu referatów opracowanych przez p[ierw]szorzędnych fachowców. Dość wymienić na referaty takie, jak ks. prof. Oraczewskiego „O [sta]nowisku wszechświatowem żydów“, prof. dra W[a]cława Sobieskiego „O polityce żydów w Pol[sce] i wobec Polski“, wiceprezydenta m. Warszaw[y] Czesława Brzezińskiego „O żydach w samorzą[dach] i administracji państwowej“, p. Marji Buyno-Arctowej „O opanowaniu miast polskich przez żydów“, posła Henryka Hryckiewicza „O roli żydów na wsi“, dra Konrada Ilskiego „O żydach w handlu, przemyśle i rzemiośle“, posła Zamorskiego „O żydach w zawodach wyzwolonych“, red. M. Czerwińskiego i tow. „O wpływach żydowskich w literaturze prasie i sztuce“. Niemniej doniosłe kwestje poruszyły referaty „Szkolnictwo a żydzi“ (ks. A. Wyrębowski). „Żydzi a sprawa robotnicza“ (p. p. Janikowski i Chociński), „Koła żydów w wojsku“ (pułk. Ostoja-Zagórski). „Niebezpieczeństwo żydowskie dla świata chrześcijańskiego (poseł Czerniewski), wreście „Etyka żydowska“ (p. Józef Jaxa-Chamiec).

Z tego niekompletnego zestawienia samych tytułów referatów i osób referentów okazuje się już jak dalece wszechstronnie starali się inicjatorowie konferencji ująć temat i oświetlić go z najrozmaitszych punktów widzenia.

Tak sumiennie i gruntownie przygotowuje się społeczeństwo do rozstrzygnięcia kwestji żydowskiej. Jak lekkomyślnie i po łebkach chciano ją rozwiązać urzędowo, tego smutny przykład mieliśmy w bezprzykładnych i jałowych obradach, które najniepotrzebniej w świecie prowadził rząd p. Witosa z „ambasadorem“ wszechświatowego żydowstwa drem Nossigiem.

Warszawska konferencja żydoznawcza ma znaczenie symptomatyczne. Jeszcze bezpośrednio przed wojną podobny imponujący wysiłek społeczeństwa był nie do pomyślenia. Wówczas społeczeństwo w stosunku do kwestji żydowskiej zachowywało się z ogromną ospałością, nie doceniało grozy niebezpieczeństwa, jakie kulturze aryjskiej i chrześcijańskiej a specjalnie polskiej groziło ze strony tych wiecznych nomadów świata, i łudziło się że cały ten arcyzawiły problem da się rozwiązać poprostu za pomocą asymilacji. Asymilatorstwo było wówczas bardzo modne. Zarówno

---

TADEUSZ GABRYSZEWSKI.

3)

O RYBACH, KTÓRE GINĄ.

„Tajemnicza mowa strumienia, cisza i majestat gór, to rozkosz dla utrudzonej duszy człowieczej...“
Lord Grey.

Trzy są rodzaje ryb, w wodach górskich: Pstrąg, łosoś i lipień.

Pierwszy z nich jest najbardziej znanym. Niema chyba smakosza, któryby nie unosił się nad jego przedziwnie smacznem mięsem. Tem to dziwniejsze, że w starożytności nie znano go zupełnie; przynajmniej przyrodnicy dawnych wieków zupełnie o nim nie wspominają. Przebywa jedynie w rwących, źródlanych, czystych wodach, o dnie kamienistem, lub skalistem. Jest rybą w całem tego słowa znaczeniu drapieżną i żarłoczną, jak mało ryb bywa. Pożera wszystko: ogromną swą paszczą połyka małe muszki, równie chętnie, jak myszy, szczury i żaby. Nie żyje nigdy gromadnie, ale jest samotnikiem w ścisłem słowa znaczeniu. W miejscu, gdzie przebywa stary drapieżny pstrąg, żadna ryba nie żyje.

Jest to jedna z najpiękniejszych ryb wód słodkich, grzbiet ma oliwkowy, nakrapiany szarymi plamami, boki jasno zielonkowate lub złotawe, pokryte szeregiem czerwonych centków, brzuch żółty, lub srebrzysty.

Niemcy, kochający się w analizowaniu wszystkich szczegółów, mają przekonanie, że pstrąg okazuje mnóstwo rodzaji i odróżniają pstrągi białe, czarne, żółte, złote, stawowe, rzeczne i t. d. Są to podziały sztuczne, bo pstrąg jest jeden, jedynie od środowiska, w którem żyje zależy jego wygląd. Prawo „mimicri“, t. z. maskowanie się przyrody, występuje u niego w całej pełni; osobniki żyjące w świetlistych, słonecznych wodach o dnie żwirowatem, kamienistem, są jasne, złociste, żyjące wśród głębokich, mrocznych rozpadlin skalnych lub korzeni drzew zatopionych, są ciemne, aż czarne, jak węgorze, jedne są duże z małemi głowami, inne małe z dużą głową, jedne grube mięsiste, inne chude a długie. Zależy to od ilości pożywienia, jakie spotyka, od jakości pokarmu i innych warunków życia. W Morskiem Oku, gdzie pożywienie nędzne, gdzie przez większą część roku lód pokrywa powierzchnię jeziora, żyją miljony pstrągów małych, chudych o wielkich głowach — prawdziwie rybie głodomory. Są tak głodne, że rzucają się na wędkę gromadą i każdy potrafi je chwytać.

W jeziorach Tyrolu i Szwajcarji, gdzie warunki, życia są jak najpomyślniejsze, zdarzają się pstrągi o wprost niepojętej wielkości i wadze. W gospodach nadbrzeżnych do dziś dnia, na wieczną rzeczy pamiątkę, są portrety największych pstrągów, jakie z tamtejszych wód wyłowiono n. p. nad jeziorem księżycowem w Gries wymalowano pstrąga giganta, ważącego 50 kilogramów, pstrągi o wadze 20 do 30 kilogramów nie są tam rzadkością.

I u nas były niegdyś takie okazy olbrzymów, szczególnie w naszych wodach wschodnich, jak Prucie, Oporze, Czeczwi, zapewnie i w naszym Dunajcu — ale po nich zostało jedynie wspomnienie.

Niema wątpliwości, że w tatrzańskiem Morskiem Oku są, żyjące w głębiach jego, ogromne okazy pstrąga i łososia, być może, że w czasie roztopów wiosennych tam się on dostał, być może, że jest on jednym z tych. jakie zasłużony dla rybactwa p. prof. Nowicki zapuścił.

Badania, przeprowadzone przez naszego największego sportsmena, J. Rozwadowskiego dowodnie stwierdziły, że są tam dwa rodzaje ryb wielkich — czy jest to pstrąg i łosoś, czy tylko pstrąg, nie można na pewno orzec.

Wogóle do dziś dnia nie jest pewnem, czy pstrąg i łosoś to nie ta sama ryba — a wszystkie odmiany, jakie starają się badacze wyszukać to jedynie fantazja.

Na zimowe leże pstrąg nie opuszcza swych wód rodzinnych, ale zimuje u nas, wybierając sobie głębie i wiry, w których nie zdarzy mu się przymarznięcie do lodu, jak to na płytkich wodach bywa.

Z wiosną, gdy pojawi się pliszka, ten herold słonki i pstrąga, opuszcza on swe zimowe schronienie i ciągnie ku źródłom rzeczki, zwyczajnie w to samo miejsce, które poprzedniego lata zajmował.

Tarło pstrąga rozpoczyna się z końcem września, trwa do początku zimy, wtedy mięso pstrąga robi się mdłe, rozlazłe, niesmaczne, a on sam przestaje być ostrożny i czujny pcha się na wody płytkie, i wtedy to nasz „paskopiast“ zaczyna odprawiać swe mordercze łowy, bijąc tysiącami tę przepiękną rybę kijem i ciupagą.

Lipień, znacznie mniej znany i mniej ceniony od swego krewniaka — jest jednak rybą równie szlachetną. Wygląda mniej okazale, niż pstrąg — jest barwy srebrzystej, o grzbiecie usianym czarnemi plamkami, brzuchu białym. Również drapieżny, ale o paszczy tak małej, że może połykać tylko małe owady, muszki i ikrę rybią — dla narybku większego, już nieszkodliwy.

Znamienną cechą lipienia — to niedająca się opisać zwinność i lotność, którą przewyższa znacznie wszystkie inne ryby. Nie żyje samotnie, jak pstrąg, ale gromadami, dochodzącemi do kilku setek. Główną jego siedzibą są średnie biegi wód górskich — nie posuwa się tak wysoko, jak pstrąg, od Poronina wyżej już się go w Dunajcu nie spotyka. Jest rybą nie płochliwą nie kryje się w nory, jak pstrąg, lubi miejsca otwarte o dnie jednolitem, na którem tygodniami w jednem prawie miejscu przebywa.

Tarło odbywa w kwietniu i maju — w czasie tarła pstrągowego najlepiej idzie do muchy i jest najsmaczniejszym.

Łosoś — król wód górskich, drapieżnik, jak i pstrąg, z którym — wedle zdania znakomitych

złożona z p. p. Zawałkiewicza, Stopowego, ks. Orła, Kupskiego, i Wójcika przedstawiła Panu Prezydentowi postulaty urzędników: przeniesienie Zakopanego do 1 klasy dodatków drożyźnianych, oraz sprawę budowy domów urzędniczych. Pan Prezydent uznał słuszność pierwszego postulatu, a dowiedziawszy się, że podanie zostało już dawno wniesione do Ministerstwa, przyrzekł swoje poparcie. Co do budowy domów zalecił jak najszybsze zorganizowanie kooperatywy i rozpoczęcie starań o pożyczkę. Jako fachowiec opowiedział się przeciw budowaniu z materjałów sztucznych.

Po posłuchaniu zwiedził Pan Prezydent, oprowadzany przez p. naczelnika gminy, wszystkie biura Urzędu gminnego, zapytując przedstawionych sobie urzędników o różne szczegóły z zakresu ich urzędowania. Pan Prezydent wyraził pochlebne zdziwienie z powodu rozmiarów Urzędu gminnego i różnorodności prac jego, stawiających Zakopane na równi z średniemi miastami polskiemi. Na pamiątkę odwiedzin wpisał Pan Prezydent swe imię i nazwisko w księdze uchwał Rady gminnej.

Następnie po półtora-godzinnym pobycie, żegnany okrzykami opuścił Pan Prezydent Urząd gminny. Całe odwiedziny, żywe zainteresowanie okazywane przez Pana Prezydenta nawet dla drobnych spraw, sprawiły dobre wrażenie na obecnych.

Dobrze postąpił Pan Prezydent, poświęcając parę chwil na zetknięcie się z czynnikami samorządnymi, utrwalając w ten sposób luźny dotąd i niezawsze na zaufaniu oparty stosunek ich do Rządu. Takie odwiedziny pozostają w pamięci.

* * *

Dnia 1 b. m. popołudniu, udała się drużyna skautowa tutejszego gimnazjum pod przewodnictwem swego opiekuna, prof. Cichockiego do „Warszawianki“, aby złożyć Panu Prezydentowi Ministrów, który szczególnie interesuje się skautingiem i posiada nawet wyższe odznaczenie tegoż stowarzyszenia, życzenia noworoczne. Drużyna ustawiła się w westybulu, gdzie Pan Prezydent przyjął raport drużynowego, Wacława Kraszewskiego — a następnie w salonie życzenia noworoczne.

Po krótkiej rozmowie z poszczególnymi skautami na temat sportów i pracy fizycznej, zaprosił Pan Prezydent całą drużynę na podwieczorek w salach „Warszawianki“, gdzie rolę gospodyń pełniły p. p. Chądzyńska, Stypułkowska z córką i Zarębina. Przyjęcie to bardzo serdeczne trwało dwie godziny.

Przy pożegnaniu przemówił w imieniu młodzieży p. Cichocki, podkreślając tę specjalną iskrę Bożą, jaką posiada Pan Prezydent, który gdziekolwiek zjawi się wśród młodzieży, tam natychmiast podbije jej serca.

W odpowiedzi Pan Prezydent zaznaczył, że piastuje dwie godności, pierwszą Prezydenta Ministrów, drugą Ministra Oświaty „Jeżeli jestem bardzo przepracowany — mówił — i zmęczony, jako Prezydent Ministrów, wówczas przechodzę do innego gabinetu, gdzie pracuję jako Minister Oświaty i tam dopiero oddycham z uczuciem radości życiowej, bo pracuję tam wyłącznie dla młodzieży, która zawsze była i będzie bliską memu sercu.“

Młodzież z aplauzem przyjęła te słowa i żegnała się z Panem Prezydentem Ministrów z taką poufałą serdecznością, jakby ze swoim bezpośrednim przełożonym.

Pan Prezydent złożył na ręce p. Cichockiego 50.000 mar. na cele skautowe w Zakopanem.

KRONIKA

BIURO REDAKCJI I ADMINISTRACJI w domu Składnicy surowcowej Gremium pensjonatów, ul. Witkiewicza, 1 p. otwarte: w poniedziałki, środy i piątki od g. 12 — do 1 pop.

Przedpłatę składać można także w Księgarni Podhalańskiej.

Echa plebiscytu. Korespondent paryski *Gazety Warszawskiej* donosi, że obliczono już koszta administracji plebiscytowej na Śląsku Cieszyńskim, Spiszu i Orawie od października r. 1919 do sierpnia r. 1920. Do kosztów tych wliczone są także koszta Komisji międzysojuszniczej, która funkcjonowała na Śląsku Cieszyńskim od lutego do września r. 1919.

Wydatki Komisji wraz z utrzymaniem wojsk okupacyjnych, wyniosły:

4.783 funty sterlingów,
3.607.220 franków i
4.533.697 lirów.

W myśl artykułu 8 decyzji głównych mocarstw sprzymierzonych z dnia 27 września r. 1919 koszta administracji terytorjum plebiscytowego Śląska Cieszyńskiego, Orawy i Spisza miały być pokryte przez Polskę i Czecho-Słowację proporcjonalnie do obszaru ziem im przyznanych. Ponieważ Polska otrzymała ogółem 1.508 km^2, a Czecho-Słowacja 2.584 km^2, przeto Polska musiała zwrócić 37% kosztów, a Czecho-Słowacja 63%. W istocie: notą z d. 11 kwietnia r. b. przewodniczący Konferencji ambasadorów, p. Briand, zawiadomił rząd polski, że z tytułu kosztów administracji i okupacji wojskowej terytorjów spornych polsko-czeskich, Polska ma zapłacić:

Wielkiej Brytanji . . 1.770 funtów sterlingów,
Francji . . . . 1.268.386 franków,
Włochom . . . . . . 29.585 franków i
1.677.467 lirów, wreszcie
Japonji . . . . 46.698 franków.

O ile nam wiadomo, rachunki te nie są jeszcze uregulowane.

Na Muzeum Tatrzańskie ofiarowało gimnazjum w Zakopanem 10.000 mar.

Oświetlenie kościoła. Pod tym tytułem ukazała się w poprzednim numerze *Gazety Zakopiańskiej* notatka jednego z mieszkańców Zakopanego, który pragnął zwrócić uwagę tak parafian, jak i Szanownych gości na kościół parafialny w Zakopanem.

Wewnątrz kościół ma wiele do życzenia. Pomrok, który panował w świątyni postanowił komitet parafjalny usunąć choć częściowo, zaprowadzając instalacje elektryczności, która pochłonęła sumy. Ofiarność Szanownych gości, ceniących tę świątynię i parafian pokryła koszta za co wszystkim komitet parafialny składa tą drogą serdeczne „Bóg zapłać“. Aby jednak oświetlenie można w całości urządzić, na to potrzeba wielkich sum pieniężnych. Zakopane nosi nazwę „letniej stolicy Polski“ — i świątynia winna w zupełności odpowiadać stolicy, zwłaszcza, że ją zwiedzają ludzie z różnych krajów, którzy w ten piękny zakątek naszej odrodzonej Ojczyzny zapuszczają swe kroki. Stąd też leży na naszem sercu obowiązek narodowo-religijny, aby świątynia tak piękna mogła odpowiedzieć wymaganiom samego miejsca, jako stolicy letniej drogiej Ojczyzny.

Ufny w ofiarność Cnych Gości i Parafjan, dołoży Komitet parafjalny wszelkich sił i starań, by świątynia przybierała coraz to piękniejszą szatę.

Za komitet paraf.: *Ks. Jan Tobolak*, proboszcz.

---

ni szukają chętnie podniet chorobliwej radości, z której się wysnuwają cierpienia osobnicze i rodowe. W miarę przyrostu doświadczenia czuję się coraz bardziej nieswojsko wśród ludzi uradowanych „głęboko“ z przyczyn bardzo „płytkich“, bo wiem, że te przyczyny wiodą do żałoby, których bez nich można łatwo uniknąć.

— A więc myśli pan, że taka niewinna zabawa w noc Sylwestrową niegodna jest mądrych ludzi?, podjął z pewnem rozdrażnieniem porucznik. Ja myślę inaczej. Wielkim rasom i wielkim plemionom ludzkim potrzebne są niekiedy szały wielkich uciech, jakkolwiek osobnikom przynależnym do szczepów lilipucich, pigmejskich, mogą one bardzo nawet szkodzić. Niemcy są narodem silnym i stoją na tak potężnych fundamentach, że nie na jedną, ale na tysiąc nocy Sylwestrowych mogą sobie pozwolić bez obawy, żeby im miały dzwony żałobne zadzwonić, — mówił podniesionym głosem porucznik, który był już mocno pod wpływem napoju, trującego wszystkie narody.

Dyskusja stawała się przykrą z powodu zwłaszcza zarzutu pigmejstwa mojej polskości.

Postanowiłem opanować sytuację łagodnością i spokojem — noże wbrew wymaganiom międzynarodowego kodeksu honorowego. Ale i w tem jestem nienormalny, że mam mój własny kodeks honorowy, który mnie przedewszystkiem w moich własnych sprawach obowiązuje. Łatwiej mi też było zachować spokój, niż komukolwiek z obecnych, ponieważ wypiłem zaledwie lilipucią porcyjkę, gdy wszyscy inni pili jak olbrzymy, nie wyłączając już dobrze podchmielonych pań, a nawet podlotków.

— Widzi pani, zwróciłem się do gospodyni domu — jak to nie dobrze zapraszać dziwaka, który mimo woli i chęci, samym wyrazem twarzy drażni i psuje humory. — Panie poruczniku! piję za zdrowie pańskiego narodu w ręce pana!

Mówiłem to szczerze, bo uważałem naród niemiecki za chory na megalomanję narodową i państwową i prawdziwie potrzebujący zdrowia. Równocześnie wstałem i wzniosłem w górę pełny kielich, starając się naśladować gest dyplomaty, „pijącego“ na zdrowie obcego mocarstwa ze względów chwilowo oportunistycznych, o czem tak często w dziennikach czytamy.

— Niech żyje polski naród! odpowiedział trącając się ze mną, oficer cesarskiej, niemieckiej armji i sprawa była załatwiona, a ja pomyślałem, że mówi to szczerze, ale w stanie niepoczytalności wskutek nadużycia alkoholu i pomyślałem, że Niemcy mają istotnie potężne fundamenty w swoich Schillerach, Ostwaldach, Foersterach i wielu, wielu innych szlachetnych jednostkach, ale tych fundamentów nie używały dotychczas w wystarczającej mierze do budowy swojej wielkości, która właśnie dlatego w chwilach rozstrzygających okazuje się mimo wszelkie pozory, ułudą. Można jednak bez obawy o omyłkę stwierdzić, że we wszystkich narodach przeważają typy nocy Sylwestrowych.

Uprzejma gospodyni poprosiła drugiego z obecnych Niemców, wielkiego muzyka i wirtuoza, żeby grą swoją powitał Rok Nowy. Usiadł przy fortepianie i grał..... *„Requiem“* Mozarta, przy akompanjamencie żałobnych dzwonów, które w mojej świadomości jęczały.

A Berlin huczał i wrzał radością i drżał w szalonych pląsach od podziemi do poddaszy, drżały Niemcy całe i inne kraje, nie wyłączając Polski, wówczas jeszcze niewolnej.

Dzisiaj ona wolna politycznie. ale jakże jej daleko do wyzwolenia etycznego, estetycznego i higjenicznego, czyli razem „eugenetycznego“ w najszerszem znaczeniu.

W nim najtrwalsze *„fundamenta regnorum“*, najpewniejsze podwaliny bytu narodowego i państwowego.

W ową tedy, dziwną noc Sylwestrową, rozeszliśmy się pod wrażeniem żałobnego dzieła Mozartowskiego genjuszu.

Pianista, żegnając się ze mną wyrzekł te słowa: „Dziwny jakiś duch krążył wśród nas na dzisiejszem zebraniu — on to zapewne ciągnął za sznury żałobnych dzwonów, które łkają w przepaściach duszy pana, gdy ludzie wokoło wpadają w szał radości niezdrowej.“

Jakże inaczej mówił ten drugi Niemiec. Musiał on zapewne inaczej myśleć i działać, niż tamten żołnierz cesarsko-niemieckiej armji. Dowód nie tylko w tem, co mówił, ale w tem, co grał i jak grał.

W każdym narodzie są ludzie i ludziska. Tylko, że ludzisków moc, a ludzi nie wiele. W tem rzecz, żeby było odwrotnie.

Gdy komuś opowiadałem później o tej niezwykłej nocy Sylwestrowej i rozmowa zeszła na podstawy niemieckiej wielkości państwowej, która przecież nie okazała się niezwyciężoną, zauważył krótko, że nic nie trwa wiecznie.

Zapewne! nic, prócz twórczej myśli, która znika niekiedy w nieświadomości, aby się odradzać w pewnych chwilach dziejowych, jak Feniks z popiołów i..... stwarzać.

Zakopane, w dzień Nowego Roku 1922.

Dr Tadeusz Mischke.

W sprawie konkursu na regulację Zakopanego. Ministerstwo Robót Publicznych, oddawna szczerze zainteresowane zastojem Zakopanego, powzięło bardzo pożyteczną myśl ogłoszenia konkursu na projekt regulacji uzdrowiska.

Z wdzięcznością witając inicjatywę rządową, musimy w imieniu Zakopian, stałych i niestałych mieszkańców, zwrócić się do Ministerstwa z prośbą, aby stającym do konkursu zwrócić uwagę na postulaty miejscowych czynników, streszczone w broszurze dra Mieczysława Orłowicza o ostatniej ankiecie w sprawie rozwoju Zakopanego. Dodać trzeba, że od czasu ankiety, wyłoniło się trochę nowych żądań, o których projektodawcy powinni na miejscu się poinformować u władz samorządnych instytucji zakopiańskich.

Byłoby nawet wskazane, aby instytucje, mające coś do powiedzenia przy regulacji, zgłaszały postulaty w Urzędzie gminnym, do którego niewątpliwie po wskazówki będą się zgłaszać uczestnicy konkursu.

Z.

Na tegorocznej liście przysięgłych w Sądzie okręgowym w Nowym Sączu znajdujemy trzech obywateli tutejszych: p. p. Stanisława Bachledę Curusia, Władysława Dzikiewicza i Stanisława Łojasa. Czyżby w Zakopanem było jeno tych trzech sprawiedliwych?...

„Industria" pana Gnojkowa. Starostwo w Nowym Targu udzieliło p. Wojciechowi Gnojkowi koncesji na urządzenie fabryki powozów z kuźnią na Kasprusiach, mimo sprzeciwu Zwierzchności gminnej i 10 najbliższych sąsiadów, którzy powoływali się m. i. na wyraźny przepis ustawy budowlanej, że w uzdrowiskach kuźnie mogą znajdować się poza obrębem stacji klimatycznej i w odległości przynajmniej 300 metrów od cudzynków sąsiednich, a w wsiach zwykłych w odległości 30 metrów.

Kasprusie leży w obrębie stacji klimatycznej, mimo to Zwierzchnorć gminna, jako władza budowlana (podobno wprowadzona w błąd) toleruje tę kuźnię o wielkiem palenisku, a Starostwo, jako władza przemysłowa zezwala świadomie na uruchomienie fabryki, grożącej nieustannym hałasem i pożarem całej dzielnicy, ponieważ stoi w odległości kilku metrów od domów sąsiednich.

Rozzuchwalony pobłażliwością Zwierzchości gminej i Starostwa, p. Gnojek uruchomił fabrykę, mimo rekursów przed kolaudacją, a w Nowy Rok urządził huczne poświęcenie tej również bezprawnie nazwanej „Industrji"...

„Pereat Zakopane, vivat pan Gnojek i jego protektorzy!", krzykniemy ochoczo, jeśli tej smutnej zabawy nie popsuje Ministerstwo Zdrowia Publicznego, do którego zwróciło się z prośbą o ratunek grono członków Wydziału Towarzystwa Tatrzańskiego i my, olśnieni życzliwością i sprawiedliwością naszych urzędów administracyjnych

Sąsiedzi.

Nieśmiała samowola. Starostwo nowotarskie, wykonując polecenie Ministerstwa handlu i przemysłu, zamknęło restaurację „Spółki Warszawskiej" w hotelu „Morskie Oko" dla braku koncesji, równocześnie zaś, przekraczając zakres swego uprawnienia, oddało telefonicznem zarządzeniem lokal ten właścicielowi, mimo, że kompetencję w tym względzie posiada jedynie Sąd, mimo, że wiedziało z aktów swoich, iż dzierżawa lokalu trwa dalej.

Interwenjującemu w tej sprawie adwokatowi krakowskiemu oświadczono w Starostwie, że polecenie oddania lokalu wydał Sąd nowotarski. W imię prawdy i powagi Sądu, który zresztą obrony naszej przed plotkarzami nie potrzebuje, stwierdzamy, że oddanie lokalu było aktem samowoli administracyjnej, a jak się okazuje, lękliwej i nierycerskiej.

K.

Bratnia pomoc. Dnia 2 b. m. odbyła się staraniem grona obywateli zabawa taneczna, z której czysty dochód w kwocie 47.000 mar. wręczono Jakóbowi Bochenkowi, pozbawionemu na skutek wypadku w lesie możności zarobkowania.

Komitetowi, w skład którego wchodzili: p. p. Jan i Stanisław Pęksowie, Jan Zwijacz, Franciszek Cieśla, Stanisław Krzeptowski i Marja Siender — należy się rzetelne uznanie za pomoc, okazaną współobywatelowi w nieszczęściu.

Zagadki zakopiańskie. W jednej z pierwszorzędnych restauracji zakopiańskich, kosztuje sztuka mięsa 180 mar., zaś jeden ogórek do niej — 200 mar. W każdym razie ciekawa proporcja. Może ją rozwiąże jaki tęgi ekonomista lub — sam właściciel?

Io.

Dlaczego dzienniki warszawskie, sprzedawane w Krakowie, w mieście i na dworcu kolejowym po 22 marki, kosztują w księgarniach tutejszych 25 marek?

Jaś.

Wesoła wilja. W niedawno otwartym pensjonacie „Morskie Oko" zasiadło do wieczerzy wigilijnej koło 75 osób. Jak twierdzą mieszkający w pensjonacie znawcy fizognomji ludzkich wśród uczestników tej uroczystości było — aż pięciu nie-semitów!

Takie same wilje odbyły się zresztą jeszcze w kilku innych „polskich" pensjonatach zakopiańskich.

zb.

Orgja noworoczna przeszła tym razem w Zakopanem miarę zwykłego rozpasania. W dwóch restauracjach „goście" z kół chamskiego państwa Nowobogackich tak pili, aż bili szkło i porcelanę na sposób wschodni.

Policja państwowa miała w tę noc ciężką pracę a gmina lekki zarobek z podatku Sylwestrowego.

„Skandale aprowizacyjne" Krakowski „Naprzód" ogłosił pod tym tytułem korespondencję o rzekomo karygodnej działalności naczelnika naszej gminy, p. Kozłowskiego na podstawie fałszywie przytoczonego pisma Ministerstwa aprowizacji...

P. Kozłowski zażądał wszczęcia urzędowych dochodzeń przeciw sobie, a cała Komisja aprowizacyjna gminna uchwaliła pełną solidarność z nim w tej sprawie.

Odpowiedzi Redakcji. *Panu J. Z. w Nowym Targu:* Oswald Balzer, O Morskie Oko, Wywód praw polskich przed Sądem polubownym w Gradcu, Lwów, 1906, nakładem autora. — Oswald Balzer, Przygodne słowa, Lwów 1912, nakładem Księgarni Polskiej, str. 141—151. Po wyroku o Morskie Oko, przemówienie na uczcie 10 listopada 1902.

O obchodzie 10-tej rocznicy wyroku pisał m. i. korespondent *Słowa Polskiego* p. Emil Niebrój w numerach: 436-ym tego pisma z 18 września r. 1912, i 377-ym z 14 sierpnia r. 1913.

NADESŁANE.

Podziękowanie serdeczne składam Komitetowi Obywatelskiemu, za urządzenie na mój dochód zabawy, która zasiliła mie poważną kwotą 47.000 mar.

Jakób Bochenek
w Zakopanem; Kasprusie 25.

Czcionkami drukarni Jana Trybuły w Zakopanem.